

Wielki cud, którego nie da się pojąć

„Bóg, jeśli chce, obala prawa natury”¹¹

Kwiecień 1985 roku. Mniej więcej od pięciu miesięcy mała Olga, lat dziesięć, z teratomą (nowotworem) mózgu, poddawana jest serii naświetlań w celu zmniejszenia nieoperowalnego guza, który ostatnio powoduje nieznośne bóle i zawroty głowy.

Jej rodzice to prości ludzie z Aten. Lekarze w Grecji od początku jasno mówią o powadze problemu. Ostatnia nadzieja, to głównie Bóg i trochę Ameryka. Rodzice mają kuzyna w Bostonie, który serdecznie ich zaprasza. Mówi, że znajduje się tam najlepszy szpital pediatryczny na świecie. Zabierają najpotrzebniejsze rzeczy i natychmiast jadą tam, gdzie tli się ostatnia iskierka nadziei.

Ich historia pełna jest cierpienia i wewnętrznego napięcia. Jak Bóg może pozwalać na takie krzywdy! Przez siedem lat małżeństwa starają się o dziecko – bez rezultatu. Prości ludzie, słabo wykształceni, niezbyt religijni. Kiedy już tracą

¹¹ Słowa z liturgii święta Zwiastowania Najświętszej Bogurodzicy.

nadzieję, Bóg darowuje im dziewczynkę. Wychwalają Go za to i koncentrują swoje życie na dziecku. Olga kończy dziesięć lat. Jest dla nich jedyna, najdroższa. Pojawiają się jednak dziwne symptomy – silne bóle głowy i ciągłe złe samopoczucie. Seria badań kończy się diagnozą, która, gdy tylko się o niej słyszy, ścina z nóg, rozrywa duszę i serce.

Rodzina pozostawia więc swoje zajęcia i z takim towarzyszem – dramatem – razem docierają do Ameryki. Nie wiedzą kiedy, jak i czy w ogóle wszyscy z niej wrócą. Mają jednak prostą, autentyczną, silną wiarę. Około półtora roku temu trafiły do nich kasety z kazaniami, które zupełnie zmieniły ich poglądy. Nappełniły ich wiarą, która pochodzi z wnętrza. A odpowiedź Boga? Kiedy nie chodzili do cerkwi, urodziła im się Olga. Kiedy tylko zaczęli się do niej garnąć – pojawił się nowotwór. Dlaczego Bóg to robi? Dlaczego wyraża się w taki sposób – jak nikt dla nikogo by nie chciał? A może w rzeczywistości wierzymy w Boga, który nie istnieje. Może nie znamy Boga prawdy. Może powinniśmy widzieć Go takiego, jakim jest, a nie takiego, jakim chcielibyśmy, żeby był.

Olga bardzo dobrze współpracuje z ekipą doktora Johna Shillito, chyba najlepszego neuroonkologa szpitala pediatricznego w Bostonie. Wszyscy z wielką miłością robią, co mogą, żeby pomóc dziewczynce – jakby była ich jedyną pacjentką. Wszystko idzie dobrze, gdy nagle zapada

w śpiączkę. Cała seria badań wykazuje, że guz rozprzestrzenił się na wielkim obszarze mózgu. Rozwierają się ostatnie nadzieje. Trzeba poinformować rodziców. Muszą zdecydować, czy dziecko umrze w Bostonie i następnie przewiozą ciało, czy zabiorą Olgę w śpiączce do Grecji. Oczywiście zgodnie z międzynarodowymi umowami lotniczymi wymagałoby to zaświadczenia od lekarza, że jego zdaniem pacjent nie umrze w trakcie lotu.

To wszystko dzieje się w niedzielę 28 kwietnia 1985 roku. Jest to Niedziela Niewiast Niosących Wonności. Rodzice jeszcze o niczym nie wiedzą. Niepokoją się, podejrzewają najgorsze. O godzinie osiemnastej doktor Shillito ma rozmawiać z nimi o szczegółach i wyjaśnić całą sprawę. Nikt z greckich szpitalnych wolontariuszy nie chce wystąpić w roli tłumacza. Wszyscy tego unikają. Jakże trudna jest świadomość, że to właśnie z twoich ust rodzice mają dowiedzieć się, że dla ich dziecka nie ma nadziei, że umiera!

Ostatecznie los pada na mnie. Słyszałem o tym przypadku, ale nie znałem ani Olgi, ani rodziców. Nie mogę jednak postąpić inaczej. Zgadzam się przyjąć wraz z nimi ten niewyobrażalny ciężar, który jest tak naprawdę nie do udźwignięcia.

Wjeżdżam windą na ósme piętro, gdzie leżą dzieci chore na raka. Czuję się bardzo źle – spięty, niespokojny. Wychodzę na korytarz. Przypadkowo wchodzę do sali z trójką

dzieci w łóżeczkach z rurkami i chemioterapią. W innej maluchy z łysymi główkami oglądają film rysunkowy i się śmieją. Obok na kanapie siedzi trzynasto-, czternastoletnia dziewczynka, pogrążona w myślach, w jakimś niewidzialnym świecie. Dwoje obolałych wyrazistych oczu z bardzo głębokim spojrzeniem spotyka się z moimi. Dlaczego te dzieci tak cierpią? Dlaczego zamiast cieszyć się wizją przyszłości, doznają goryczy szpitala, smutku, wątpliwości? Dlaczego, mój Boże? Dosłownie przed kilkoma minutami, zanim wszedłem do szpitala, widziałem w parku grupkę spokojnie bawiących się dzieci oraz dumnych i roześmianych rodziców. Jaka ogromna, niesprawiedliwa i niewyjaśniona różnica!

Spotykam troje ludzi rozmawiających po grecku. Dwóch mężczyzn i kobietę. Niewątpliwie dwoje z nich to rodzice Olgi, a trzeci to jej wujek. Podchodzę i się przedstawiam. Dziękują mi i zanim udaje nam się zamienić kilka słów, jesteśmy proszeni do gabinetu doktora Shillito. Mój wzrok pada na tryptyk z fotografii na biurku. To jego córki. Trzy młode dziewczyny. Jest z nich dumny. To naturalne i błogosławione przez Boga. A w pokoju obok – Olga ze zmienioną twarzą, walcząca ze śmiercią. Rodzice usychają z żalu.

Lekarz po krótkim wstępie przechodzi do sedna sprawy.

– Jak wiecie, Olga ma w trzeciej komorze mózgu guza, który jest nieoperowalny. Próbowaliśmy naświetlań,

spodziewając się, że uda się go dostatecznie ograniczyć. Olga zareagowała bardzo dobrze. Tak, że dała nam nadzieję. Jednak niestety – w tym momencie obydwój rodzice zastygają w oczekiwaniu – przedwczoraj zapadła w głęboką śpiączkę, z której, jak wskazują wyniki badań, już się nie wybudzi.

Ojciec zaczyna szlochać. Matka jeszcze się trzyma.

– Czyli, doktorze, proszę nam powiedzieć otwarcie...

– Sądzę, że Olga nie da rady, umiera z minuty na minutę.

– Co pan ma na myśli, mówiąc z minuty na minutę?

– pytam.

– Mam na myśli, że umrze teraz, w chwili, kiedy rozmawiamy, albo za kilka godzin, być może w ciągu nocy. Prawdopodobnie nie przeżyje nocy. Mógłbym wam dać teoretyczną granicę do jutra.

– Czyli, doktorze, teraz tylko cud – mówi matka.

– Tak, tylko cud – powtarza lekarz.

Ojciec dalej płacze, powstrzymując szlochanie.

– Doktorze, chcielibyśmy bardzo podziękować wam za wszystko, co przez ten czas zrobiliście dla naszej Oluni – mówi dalej matka. – Być może z ludzkiego punktu widzenia jesteśmy pokonani, ale my przygotowujemy się na cud. Albo mimo pańskich przewidywań nasza córeczka wyzdrowieje,

albo zostanie aniołkiem u bożego tronu. Czy to mały cud? Wie pan, jaka to dobra dziewczynka? My oczywiście z całym sił modlimy się o to pierwsze. To jest nasza mała wiara. Jeśli jednak Bóg dopuści to drugie, to przyjmimy to również jako dar. Po prostu teraz całkowicie musimy zwrócić się do Boga. Źle, że nie zrobiliśmy tego wcześniej. Widzi pan, najpierw uwierzyliśmy w lekarzy, a później w Boga.

– Tak jest. Wasza wiara jest teraz tym, co wam pomoże najbardziej – mówi lekarz.

– Nie, doktorze, wiara nie pomaga. Ona jest naszą, ludzką rzeczą. Tym, kto pomaga, jest tylko sam Bóg.

W całej tej historii jestem zaledwie prostym tłumaczem, ale jednocześnie staję się też oszołomionym słuchaczem. Jaką siłę, jaką wiarę ma ta kobieta! To dlatego jej słowa nie sprawiają wrażenia psychologicznego wykładu ani kazania duchownego. Wyglądają tak, jakby pochodziły z wnętrza, wypowiedane spontanicznie, ale z charakterystyczną prostotą i opanowaniem. Przekonują, że to, co mówi, wyraźnie odzwierciedla głębię jej świata. Przez usta matki przemawiają godność, spokój, szlachetność, samokontrola i prawdziwość. To samo wyrażają jej oczy, które przez tyle czasu płoną nadzieją i nie ronią ani jednej łzy.

Wychodzimy z gabinetu i siadamy razem, żeby się lepiej poznać. W takich chwilach ludzie wiążą się ze sobą mocno i bezpośrednio. Tym razem mam jednak przed sobą coś

nadzwyczaj wielkiego. Ta kobieta jest zarówno bardzo prosta, jak i pełna treści. Wypowiadane przez nią słowa mają siłę i przekonanie pochodzące z serca. Podziwiam jej wewnętrzną siłę.

Dziękują mi bardzo ciepło i się rozstajemy. Muszę iść, mam coś do zrobienia. Oczywiście postanawiam przyjąć wieczorem, po dziesiątej, z nadzieją, że zastanę Olę żywą. Co jakiś czas dzwonię do szpitala, żeby się dowiedzieć, w jakim jest stanie.

Jest dziesiąta trzydzieści wieczorem. Olga jeszcze się trzyma. Pan Kostas i pani Maria, ci wspaniali rodzice, przygotowują się na wszystko, ale – jak mówią – mają nadzieję i modlą się o mały cud. Bóg, który darował jej życie – co było już wielkim cudem – nie może jej zachować przy życiu? Mówią jednak, że przeszkodą są ich grzechy!!!

O dwudziestej trzeciej przyjeżdżają windą rozkładane łóżka z pościelą dla osób towarzyszących. Ten szpital jest niesamowity. Służby socjalne troszczą się o wszystko. Placówka ma taki system, że jeśli rodzice tego chcą, to mają możliwość nocowania z dziećmi. Jednak rodzice Olgi nie mogą zasnąć. Wolą, żebyśmy trochę porozmawiali i byli czujni – przecież lekarz powiedział, że córka nie przeżyje nocy. Ich wiara jest nie do opisania. Mówią o cudach jak o zupełnie prostych i naturalnych wydarzeniach. O wieczności rozmawiają jak o codzienności. Wola Boża, jaka by

nie była, dla nich stanowi największe błogosławieństwo. Albo przeżyją ją jako bezgraniczną radość, albo jako walkę z prawdą. To drugie trudne zakończenie ukáže ich bardziej autentycznymi. To pierwsze jest jednak bardziej upragnione.

Zostaję do pierwszej trzydzieści w nocy. Nie mogę się nimi nasycić. W moim życiu spotkałem naprawdę wierzących ludzi. Ale takiego rodzaju wiary – nie po odejściu kogoś bliskiego, co mogłoby zadziałać psychologicznie i w pewien sposób uspokajająco, lecz na kilka chwil przed przewidywalną śmiercią jedynego najdroższego dziecka – przyznając, nigdy przedtem nie spotkałem. Obok nas zupełnie bezwładna Olga, w głębokiej śpiączce, bez kontaktu ze światem. Być może w łączności z inną, nieznaną dla nas jej własną rzeczywistością. Spojrzenia rzucane ukradkiem na jej słabe ciało mieszają bolesne wątpliwości z logicznie nieusprawiedliwioną nadzieją.

Ostatecznie Olga przeżywa tę noc. Obliczenia czasowe lekarza się nie sprawdzają. Kto wie, może i cała jego diagnoza okaże się błędna. Jakie to czasami bywa wspaniałe, kiedy nauka sama sobie zaprzecza!

Rano dzwonię do znajomych i dzielę się moimi wspaniałymi wrażeniami. Polecam im złożyć wizytę w szpitalu, z jednej strony dla wsparcia, z drugiej dla własnego pokrzepienia.

Olga wytrzymuje cały poniedziałek. Wieczorem, wracając z pracy, zachodzę do szpitala, żeby znowu spotkać się z rodzicami. Postanowili zabrać dziecko do Grecji, żeby tam umarło. Załatwili już wszelkie niezbędne formalności. Ostatecznie postanowiono, że jeśli dożyje, wylecą we środę 1 maja greckimi liniami Olympics z Nowego Jorku. Znowu zostaję do późna, podziwiając charyzmę tych ludzi i oczekując na odlot Olgi: albo samolotem do Grecji, albo z aniołami do wiecznej ojczyzny. Chwile napięcia, niezwykle prawdziwe – w łączności ze światem empirycznej wiary o niewyobrażalnej sile.

Wtorek, 30 kwietnia rano. Dzwoni telefon. Jedna z trzech znajomych, z którymi poprzednio się kontaktowałem, właśnie rozmawiała ze swoim ojcem duchowym – słynnym ojcem Porfiriuszem. Jest znany na całym świecie jako człowiek, który widzi tam, gdzie nie dociera ludzki wzrok. Powiedział jej, że będzie się modlić, ale żeby nie zostawiać go z tym samego. Bóg pomoże. Znajoma łatwo wywnioskowała, że jest nadzieja.

– Proszę cię, nie śpiesz się i nic nie mów. Przecież wiesz, jaka jest sytuacja. Oglądałem tomografię. Dziewczynka umiera. Sam się dziwię, jak to się stało, że jeszcze żyje. Ty też to widziałaś na własne oczy. Lepiej żebyśmy mówili mało i wydarzyło się wiele, niż żebyśmy narobili nadziei i nic z tego nie wyszło – mówię do niej.

Olga przeżywa i wtorek. Wieczorem około godziny dwudziestej drugiej przychodzi jak zwykle z wizytą – na korepetycje z wiary. Wchodzi na salę i widzę niezwykłą jak na amerykański szpital scenę. Olga leży w łóżku, zanurzona w swoim błogosławnym świecie. Pan Kostas trochę w oddali. Pani Maria, matka, wraz z panią Wasiliją, wspinała grecko-amerykańską wolontariuszką, prawdziwą mamą wszystkich chorych dzieci, tuż obok czytają jakiś nieznanymi paraklis¹². Rozpaliły kadzidełko, położyły na dziewczynce ikonę Bogurodzicy, postawiły też małą lampadę¹³ i się modlą. Stoję w drzwiach. Pół na pół w sali i na zewnątrz. Podchodzi pielęgniarka – Debbie.

– Co one robią? Co tak dymi i pachnie? Czy należą do jakiejś sekty?

– To wschodnie chrześcijaństwo. Prawosławie – odpowiadam z naciskiem, licząc, że skojarzy coś z kulturą wschodniej.

Wychodzi z sali. My pozostajemy. Znam wiele modlitw. Te słowa słyszę jednak po raz pierwszy.

Po około kwadransie czytanie się kończy. Mają trochę olejku od Matki Boskiej z Tinos i trochę od Matki Boskiej z Kanala – tę nazwę słyszę po raz pierwszy. Kreślą nimi znak krzyża na czole, piersiach, prawej i lewej ręce dziecka. Olga

¹² Paraklis – modlitwa błagalna do Matki Bożej lub świętego.

¹³ Lampada – lampka oliwna, najczęściej zapalana przed ikonami.

leży bezwładnie. Gdy tylko namaszczają lewą nogę, Olga ją zgina i powtarza rytmicznie tę czynność. Nic poza tym. Obydwie kobiety zaczynają modlitewnie wykrzykiwać:

– Bogurodzico nasza, uczyń cud!

Czynią na sobie znak krzyża i całują czoło dziecka, które ciągle zanurzone jest w swoim świecie. Olga się uspokaja. Po chwili podchodzi do niej matka.

– Oluniu moja, słyszysz mnie? – pyta.

Olga leciutko twierdząco porusza głową.

– Dziecko moje, otwórz oczy.

Dziewczynka napręża powieki, ale próba się nie udaje.

– Daj buzi pani Wasiliji.

Usta poruszają się rytmicznie.

Patrzę racjonalnie. Na pewno są to ostatnie przebłyski. Pytam Debbie, czy ma gotowe wszystkie papiery dla następnej pielęgniarki – kolejna zmiana jest o dwudziestej trzeciej. Wszystko wskazuje na to, że za kilka chwil dziecko umrze.

Czas mija. Olga wraca do poprzedniego stanu. Milczenie i bezruch – zupełny brak kontaktu i odruchów. Nikt nie śmie jej poruszyć. Jest już dawno po północy. Pani Maria, nie mogąc się powstrzymać, pochyla się nad dzieckiem i całuje je w czoło. Dziewczynka jakby reaguje. Chyba to nasza wyobraźnia. Kobiety są jednak pewne, że coś się zmieniło. Wzruszony pan Kostas obserwuje wszystko ze

zdziwieniem. Ja znowu próbuję patrzeć racjonalnie. Nie wiele przychodzi mi do głowy, w najlepszym przypadku można mówić o mikrozmianach. W istocie to dziecko już nie żyje, to koniec. Nie mam najmniejszej nadziei. Pani Wasilija mówi, że nie mam też wiary. Kto wie? Może i ma rację...

Lekarz powiedział, że Olga umrze w niedzielę wieczorem. Mamy już środę, a dziewczynka stopniowo, choć dyskretnie, daje niejasne oznaki życia i kontaktu. I dzieli nas na wierzących, którzy mają nadzieję na życie, i na myślących, oczekujących na śmierć. Ja należę do tych drugich i mając za towarzysza logikę, żegnam rodzinę odlatującą do Grecji. Specjalny pojazd medyczny przewozi dziecko do Nowego Jorku w niezmiennym stanie. W towarzystwie pielęgniarza zostanie przetransportowana ze swoim łóżkiem do Grecji, gdzie najprawdopodobniej umrze.

W piątek dzwoniemy pod przekazany nam numer telefonu, żeby się dowiedzieć, co się dzieje. Rodzice mówią, że stan Olgi stopniowo się poprawia, ale znajduje się jeszcze w letargu. Po prostu jest z nią jakiś kontakt. W sobotę będzie miała badania. Ustalamy, że porozmawiamy we wtorek, dziesięć dni po ostatecznej diagnozie nieuniknionej śmierci. Nieskończenie wiele razy próbujemy się z nimi skontaktować. Żadnej odpowiedzi. Przypuszczamy, że

Olga umarła, a rodzice pojechali na wieś, żeby ją pocho-
wać i trochę odpocząć. Dwa tygodnie później znajdujemy
duchownego i odprawiamy za nią panichidę¹⁴ – z całego
serca.

Mija maj, mija czerwiec, zaczyna się lipiec. Żadna infor-
macja nie odmienia tutejszej scenerii. Do szpitala przyjeż-
dżają inne dzieci z Grecji – podobne napięcia, radość wy-
mieszana z bólem na porządku dziennym.

Poniedziałek, 8 lipca. Właśnie przyleciałem z Londynu
do Aten. Postanawiam wykonać kilka telefonów. Dzwonię
też do pani Marii i pana Kostasa. Być może już wrócili.

– Halo, kto dzwoni? – słyszę delikatny dziecięcy głosik
po drugiej stronie.

– Kim jesteś? – pytam zaskoczony.

– Jestem Ola – odpowiada głos.

– Ola? Jaka Ola? – pytam znowu, odruchowo.

Podaje mi imię i nazwisko oraz dość żywiołowo wyraża
swoją radość z faktu, że domyśla się, kim jestem. Mówi, że
Bogurodzica uczyniła cud i że ona – Ola, zaprasza mnie
do domu, abym przepytiał ją z geografii, z arytmetyki itp.
Zaprasza mnie ta, za którą pośpieszyłem się odprawić pani-
chidę. Za jej duszę...

Proszę do telefonu jej matkę.

¹⁴ Panichida – nabożeństwo za zmarłych.

– „Któryż bóg jest wielki jak Bóg nasz?”¹⁵ – mówi mi od serca pani Maria.

Odkładam słuchawkę i wychodzę. Jadę bezpośrednio do nich. Drzwi otwiera mi radosna dziewczynka. Zaczynają odrastać jej włosy. Porusza się trochę z trudem, ale żywo. Odpytuję ją tak, jak mnie prosiła. Odpowiada radośnie. Bawię się z nią i czuję, że mój racjonalizm mnie zdradził. Nie wierzę w to, co widzę. Życie Olgi stanowi jak dotąd najmocniejszy policzek dla mojej małej wiary.

Minęło dwadzieścia pięć lat. Olga skończyła studia, nie się radość i mądrość rodzicom, ma też młodszą siostrę. Jest dorosłą dziewczyną, zaprzeczeniem dla najlepszych naukowców na świecie – rozerwała logikę oraz doświadczenie statystyk i odczuć, potwierdziła, że „Bóg, jeśli chce, obala prawa natury”, i że rzeczywiście w naszych czasach żyje Pan Wszechwładca.

¹⁵ Początek słów wygłaszanych przez kapłana między innymi w czasie paschalnej wieczerni (wielkanocnych nieszporów): „Któryż bóg jest wielki jak Bóg nasz? Ty jesteś Bogiem, który czyni cuda”.